

Edukacja szyta na miarę XXI wieku, czyli jaka?

Jak będzie wyglądać szkoła za 30, 40 lat? Czy dzisiaj można wyobrazić sobie edukację, a w niej szkołę przyszłości? Czy jesteśmy gotowi na to, aby o takiej szkole na poważnie rozmawiać? Jakie miejsce będzie w niej zajmował nauczyciel, a jakie uczeń? Pytania można mnożyć, ale odpowiedzi nie są jednoznaczne i oczywiste. Czy nam się to będzie podobało, czy nie, edukacja przyszłości, nazywana coraz częściej **Edukacją 4.0**, już teraz wchodzi do szkolnej rzeczywistości, ale niestety, na razie tylko tylnymi drzwiami. Jakie wyzwania czekają w związku z tym na nauczycieli i uczniów?

Zróbmy ekspresową podróż w czasie. Cofnijmy się do szkoły sprzed 200 lat. To właśnie wtedy władca Prus wprowadził obowiązek szkolny, który miał jeden główny cel: wykształcić posłusznych, młodych ludzi, którzy będą mogli w przyszłości pracować na rzecz państwa. Minęło tyle lat, a ja mam wrażenie, że pomimo zmiany potrzeb, dążeń i motywacji niewiele w polskiej szkole się zmieniło. W dalszym ciągu nauczyciel znajduje się w centrum klasy, dzieci siedzą w ławkach i przyswajają wykładaną im porcję wiedzy, są podręczniki, dzwonki, oceny, testy, sprawdziany, programy nauczania, egzaminy. Model pruskiej szkoły, jak widać, ma się w polskiej edukacji bardzo dobrze. Jak w takim razie, tkwiąc w przeszłości, mamy przygotować dzieci na to, co przyniesie im przyszłość? Niemożliwym jest, aby to, co zostało do tej pory wypracowane, wystarczyło. **Edukacja 4.0.**, czyli nowoczesne kompetencje to coś, co jest potrzebne natychmiast, od zaraz. Rzeczywistość wymusiła od nas zmiany, które są nieodwracalne. Paradoksalnie pomogła w tym pandemia, musieliśmy się bowiem zmierzyć z nowymi technologiami, które w wielu sytuacjach się sprawdziły (niekoniecznie myślę tu o zdalnym nauczaniu) i pozostały z nami do dzisiaj, chociażby w korporacjach czy zakładach pracy.

Co kryje się w takim razie pod nazwą **Edukacja 4.0**? Łączy się ona nieodwracalnie z czwartą rewolucją przemysłową; jest to forma edukacji, która dąży do zmiany przy użyciu takich narzędzi, jak: inteligentna technologia, sztuczna inteligencja i robotyka. Ważne miejsce będą zajmować w niej nauki ścisłe, ale bardzo duży nacisk będzie kładziony na rozwój kompetencji miękkich, na co też zwrócili uwagę eksperci, dzieląc umiejętności przyszłości potrzebne na rynku pracy w 2030–2050 na kilka grup. Znalazły się w nich między innymi: kreatywność, innowacyjność, odpowiedzialność, praca w zespole, umiejętności społeczne, wrażliwość, inteligencja emocjonalna. Niestety, w szkole systemowej takie kompetencje spychane są na margines i nie dzieje się zbyt wiele, aby tę sytuację zmienić.

O jakiej więc szkole przyszłości rozmawiamy? Przede wszystkim o takiej, w której nauczyciel schodzi z „piedestału” i staje się obserwatorem, partnerem w edukacji, tym, który wskazuje, pomaga i wspiera ucznia, a nie go rozlicza i testuje. Nauczyciel przyszłości to mentor towarzyszący uczniowi w drodze do „prawdziwej edukacji”. I to nie nauczyciel stanowiłby w tym procesie najważniejsze ogniwo, ale właśnie uczeń, który na pewno nie byłby biernym słuchaczem, a stałby

się wówczas odpowiedzialny za swój proces edukacji, sam wybierałby czego i jak chce się uczyć, rozplanowałby tak swoje zajęcia, aby przynosiły mu zamierzony efekt. Byłby w tej drodze poszukiwaczem odpowiedzi na nurtujące go pytania, sam dochodziłby do rozwiązań, mając przestrzeń do tego, aby działać, ponosiłby w pełni odpowiedzialność za to, co robi. Podstawą edukacji przyszłości stałoby się przede wszystkim działanie projektowe, uczenie się przez doświadczenie i szukanie rozwiązania danego problemu.

Świat diametralnie się zmienia, czasami trudno za nim nadążyć. Niepotrzebna nam już sama wiedza encyklopedyczna czy odseparowane fakty. Młodzi ludzie będą żyć w rzeczywistości, którą trudno nam sobie wyobrazić: mocno stechnicyzowanej, dynamicznej i ciągle się rozwijającej. Według raportu World Economic Forum 65% dzieci, które obecnie zaczynają naukę, będzie pracowało w zawodach jeszcze nieistniejących. Architekt wirtualnych światów, osobisty kustosz pamięci, traffic manager (osoba odpowiedzialna za sprawdzania ruchu na stronie internetowej), etyczny haker, trener robotów czy kontroler pogody to profesje, o których nigdy do tej pory nie słyszeliśmy, a które na stałe zagospodzą w nowej rzeczywistości. Edukacja przyszłości to nie scenariusz filmu science fiction, czy jakieś spekulacje – to fakt, który zachodzi na naszych oczach; w nieco zwolnionym tempie, ale się staje. Powstaje coraz więcej placówek, w których ważne jest działanie projektowe, przejmowanie inicjatywy przez ucznia czy kształtowanie kompetencji miękkich. Rodzice zdają sobie bowiem sprawę z tego, że obecna szkoła systemowa nie przygotowuje ich dzieci do wyzwań XXI wieku.

Jaka więc będzie edukacja XXI wieku? Jeśli chcemy, aby była prawdziwą edukacją przyszłości, która z powodzeniem przygotowuje młodego człowieka na wyzwania współczesności, to szkoła musi się zmienić. Jeśli tego nie zrobi, zrobią to na pewno uczniowie i rodzice.